Cena 25 groszy. Poczta opłacona zgóry.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POSWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: Ed. Burschego, J. Szerudy, K. Seriniego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. dyr. A. Rondthalera, ks. prefekta Gloeha — z Warszawy, ks. Manitiusa z Poznania oraz członków Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: p. p. mec. H. Eberhardta, mec. A. Burschego, prof. gim. im. M. Reja, O. Bartla, prof. gim. zgierskiego, A. Wajgelta. Pod naczelną, redakcją I pastora Zboru Warszawskiego, ks. radcy A. Lotha

Cena prenumeraty:
wraz z przesyłką pocztową:
3 złote kwartalnie.
Pojedyńczy numer 25 groszy.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI o o o o
o o o o o o WARSZAWA, ulica Kredytowa Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10.
w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 165.
i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Marjańska 27.

Wychodzi raz na tydzień
o o o w niedzielę o o o
Ogłoszenia:
Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy, w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w pocztowej kasie oszczędności Nr. 1508.

Rok V. Warszawa, dnia 10 stycznia 1926 r. Nr. 2.

Treść Nr. 2: Przywileje i obowiązki ewangelików. — Niemcy w Polsce. — Dwa światy. — Z Życia Młodzieży Szkolnej (Wieczór Gwiazdkowy). — Z Towarzystwa Polskiej Młodzieży Ewangelickiej. — Gwiazdka dla żołnierza. — Wiadomości z kościoła i ze świata.

P. Hulka-Laskowski.

Przywileje i obowiązki ewangelików.

> Kto się boi wrogów, nie wart przyjaciół.
>
> Trentowski.

Przywileje? — zapyta ktoś z oburzeniem. Kto mówi o przywilejach, gdy wszyscy mamy jeszcze w żywej i bolesnej pamięci, że zostaliśmy przez przeciwników swoich pozbawieni elementarnego prawa uczestniczenia w pogrzebie Nieznanego Żołnierza, naszego brata? O przywilejach mówi sama kultura polska. Nie mówimy o tych przywilejach, które zabierają dla siebie wyłącznie nasi przeciwnicy; nasze wyznanie nie chce być pierwszem w zaszczytach, ale w służeniu. Pobudza nas do śmiechu, gdy czytamy w Prelekcjach Paryskich o „miestniczestwie" rosyjskiem, dawno już zniesionem, ale dawniej tak przestrzeganem, że według Mickiewicza istniał specjalny wydział „rozradny", który pilnie zapisywał w księgach szczeblowanie dostojeństw rodowych według wywodów familijnych. Tam troszczono się o to, komu miejsce (miesto) przypada i z jakiego tytułu. (Obacz Lekcja V z 7 stycznia 1842). O podobnem miestniczestwie, upartem i dla państwa szkodliwem, czytamy w dziele Artura Górskiego „Ku czemu Polska szła" (str. 162), „Dochodzi do tego (do błędów innych, przyp. red.) błąd polski — pycha biskupów łacińskich w Koronie. Hierarchowie ruscy postawili przy unji brzeskiej żądanie, by ich wprowadzono do senatu i dano krzesła narówni z duchowieństwem rzymskiem. Mimo nalegań króla i papieża, biskupi polscy nie dopuścili do tego. Zwykły sufragan wileński brał miejsce przy obrzędach przed metropolitą, choć ten co do swej władzy przerastał prymasa gnieźnieńskiego. Na pogrzebie Zygmunta III nawet kanonicy krakowscy nie chcieli hierarchom ruskim ustąpić miejsca przed sobą. W roku 1643 biskupi polscy na synodzie pod prymasem Łubieńskim zabraniają biskupom ruskim używać równych ze sobą tytułów i równych oznak".

Takie „miestniczestwo" istnieje jeszcze dzisiaj i w oczach wielu uchodzi za tytuł do chwały i pierwszeństwa. My się go dobijać nie będziemy, tytułem naszym, jako przystało na ewangelików, tytułem do chwały i pierwszeństwa powinno być zawsze spełnianie obowiązków. Te obowiązki muszą być tem wyższe, im większemi są przywileje, jakiemi nas kultura obdarza i wyróżnia. Abyśmy zostali w pełni zrozumiani, musimy powiedzieć odrazu, że kultura polska nie jest czemś jednolitem: dwoi się ona na katolicką i—powiedzmy to odrazu: na protestancką, z ogromną przewagą po stronie protestanckiej.

Trzeba zdać sobie sprawę z tego, że wiele z najświetniejszych płodów ducha polskiego, od Ostroroga aż po Brzozowskiego i Witkiewicza tkwi całem założeniem swojem i nadstawieniem psychologicznem w protestantyzmie. Modrzewski, Rej, Klonowicz, Potocki, Mickiewicz, Słowacki, Goszczyński, Lelewel, Cieszkowski, Trentowski, Konopnicka, Witkiewicz, Brzozowski i wielu innych, to pisarze i twórcy, których myśl odbiegała daleko i wznosiła się wysoko ponad poziom i poza zakres wytknięty przez naukę i politykę rzymską. Pisma wielu z nich są na indeksie książek zakazanych, a ponieważ w społeczeństwie naszem pokutuje jeszcze nieuzasadnione mniemanie, że tylko to jest polskiem, co jest katolickiem, przeto można powiedzieć, że dusza katolicka stroni od wszystkich tworów ducha polskiego, jeśli tylko odnoszą się one krytycznie już nie do nauki, ale choćby do polityki rzymskiej, a przynajmniej rozdwaja się boleśnie.

Stwierdza to nawet taki zachowawczy pisarz, jak Ignacy Chrzanowski, gdy zastanawia się nad postawą Mickiewicza względem Kościoła w III i IV kursie Prelekcji. „Jest faktem stwierdza Chrzanowski — że Kościół dzisiejszy unika męczeństwa, paktuje ze złem, prowadzi politykę oportunistyczną, nie posyła misjonarzy ani do ministrów i posłów, którzy nie mając Boga w sercu, depczą prawo Chrystusowe, ani do kupców, okradających robotników, ani do literatów, gorszących swemi pismami społeczeństwo. Tych, co błądzą w wierze, co głoszą nauki, sprzeczne z nauką kościelną, Kościół wyklina, ale tych, którzy w życiu politycznem nikczemnie i cynicznie gwałcą ideał miłości chrześcijańskiej, uciskając np. całe narody, nie wyklina Kościół. I nietylko nie wyklina, ale czasami — to jest fakt historyczny — chwali i nagradza. Pius VI nazwał jednego z największych łotrów, jakich oglądało słońce, Fryderyka Wielkiego, „bo-

haterem", „wzorem panujących", „zaszczytem wieku". A nie tak dawno jeszcze, kiedy Leon XIII obdarzał orderem, i to orderem Chrystusa — kogo? — Bismarka,to znaczy tego, którego polityka była jedną wielką zbrodnią, jedną negacją nauki chrześcijańskiej". (Wśród zagadnień, książek i ludzi 1922 r., str. 393).

Z tego jednego przykładu widać dość jasno, jak boleśnie rozdwaja się nieraz dusza katolika polskiego, gdy kłócą się w niej uczucia miłości Ojczyzny z uczuciem posłuchu. Takiego rozdwojenia duszy nie zna ewangelik. Niema na świecie takiego autorytetu religijnego, czy moralnego, który zabroniłby teologowi protestanckiemu z miłością opisać i sprawiedliwie ocenić życie i usiłowania świętego katolickiego, jak to uczynił Paul Sabatier, protestancki teolog francuski w stosunku do pięknej postaci świętego Franciszka z Asyżu. Nam ewangelikom nietylko wolno wszystko badać, ale mamy wprost rozkaz Boży, abyśmy ducha nie ugaszali, wszystkiego doświadczyli, a co jest dobrego, tego się trzymali.

Czem jest wolność ewangeliczna, to najlepiej widać na przykładzie. Pomyślmy, jak różnych uczuć doznają katolicy i protestanci przy czytaniu takiego naprzykład ustępu z artykułu Mickiewicza (Trybuna Ludów, 29 września 1849):

„Z nieruchomości uczynił właśnie zasadę ten z papieży, który najmniej zdawał się być wrogiem reform. Rzecz widoczna, że Pius IX jest zdecydowany poświęcić wszystko dla zachowania w dawnym stanie tego, co on nazywa Kościołem, to jest personelu, posiadłości i przywilejów duchowieństwa. Zachowa się tedy stanowczo to, co było powodem herezji Lutra i Kalwina, cierpień Galileusza, filozoficznego buntu przeszłego wieku i obecnego nędznego stanu Włoch. Religja nie ma się już czego spodziewać po papieżu... Sposób praktykowania religji odpowiada teorji, którą w tej sprawie papież dał w jednej ze swoich poprzednich odezw. Religja podług niego ma polegać na „zabezpieczeniu ludziom używania darów ziemi i wolności uroczystego obchodzenia ceremonji religijnych". Zemia i ceremonje! Ostatnie słowo sługi Bożego! Następcy św. Piotra! Tego, który się podaje za przedstawiciela Ukrzyżowanego!".

Dla Polaka-ewangelika słowo takie nie jest czemś nowem. Słyszał je z ust nauczyciela religji, czytał w podręczniku Historji Kościoła, rozumiał ich głębokie znaczenie, gdy czytając Pismo św. porównywał rzeczywistość z ideałem. Ale Polak-katolik, jeśli wierzy szczerze i głęboko, musi doznawać uczuć bardzo przykrych, gdy widzi, że największy poeta narodowy, przedmiot jego miłości i czci patrjotycznej, tak ostro krytykuje papiestwo, czyli przedmiot jego czci religijnej. Podobnie ma się rzecz, gdy w pismach któregokolwiek z wybitnych lub wielkich Polaków, poszukujących wielkiego ideału, spotykamy się z krytyką Kościoła i jego skostniałego instytucjonalizmu.

Tych bolesnych rozdwojeń duszy my, Polacy-ewangelicy, nie znamy, gdy czytając np. wspaniałe Kazania Sejmowe Skargi, podzielamy jego uwagi co do konieczności naprawy życia w Rzeczypospolitej i zachwycamy się wspaniałym językiem, chociaż zastrzegamy się jednocześnie co do jego wierzeń i co do zasady, że „przedewszystkiem Kościoła bronić należy, bo jeśli ta ziemska ojczyzna zginie, przy niebieskiej się ostoim". Z uczuciem braterskiem, nie wyłączając krytycyzmu, możemy czytać i przyswajać sobie myśli Skargi, Orzechowskiego, czy Starowolskiego i innych szermierzy katolicyzmu, ciesząc się w duchu, że ostatecznie w życiu narodowem zwyciężyła myśl reformacyjna i język polski pokonał łacinę, chociaż jeszcze Hozjusz robił wyrzuty Orzechowskiemu, że pisze po polsku. Cieszymy się, że na sejmie w Piotrkowie (1543) utyskiwała sobie szlachta:

„Prosimy, aby nam księża nie bronili imprymować (drukować) po polsku historyj, kronik, praw naszych i też inszych rzeczy, a zwłaszcza biblję. A czemu też nam nie mają bić naszym językiem? Tu też nam się krzywda wielka widzi od księży, albowiem każdy język ma swym językiem pisma, a nam każą księża głupimy być"...

Ale jednocześnie nie zamykamy oczu na to, co jest pięknego i mądrego w polskiej kulturze katolickiej. Nie znamy indeksu innego prócz własnego sumienia, a Słowo Boże pozwala nam i każe czerpać piękno i mądrość z każdego źródła dostępnego. To jest olbrzymi przywilej nasz wobec kultury polskiej. Mamy jeszcze w żywej pamięci fakt, że przed laty kilkunastu, gdy naród chciał pochować prochy wielkiego poety polskiego, Juljusza Słowackiego, na Wawelu, gorliwi katolicy stanęli przeciwko temu zamiarowi z całą stanowczością. Ukazało się wówczas mnóstwo pism ulotnych, w których katolicy duchowni i świeccy na wyścigi wykazywali jakim to złym człowiekiem był poeta, który krytykował niesprawiedliwą politykę papieską, krzywdzącą naród polski. Stało się wtedy prawdą słowo Goszczyńskiego, że niepodobna być zarazem dobrym Polakiem i dobrym katolikiem, bo katolik poświęci polskość kotolicyzmowi zawsze, gdy stanie wobec konieczności wyboru. Gorliwi katolicy wyrzekli się wtedy Słowackiego.

(D. c. n.).

Niemcy w Polsce.

„Kurjer Warszawski" drukuje w ostatnim czasie w odstępach tygodniowych sensacyjne artykuły, noszące podpis „Septimus", treści iście rewelacyjnej o roli ludności niemieckiej na ziemiach b. zaboru rosyjskiego. A więc zwraca się uwagę na szybki wzrost ludności niemieckiej w czasie od 1897 r. do r. 1910, t. j. w ciągu lat 13, z 400,000 do 620,000. Ta ostatnia liczba jest niezgodna z rzeczywistością: liczbę tę rozmyślnie powiększyła ówczesna władza rosyjska, aby wykazać mniejszą liczbę Polaków. Koloniści niemieccy są przeważnie ewangelikami, a jako tacy należą do zborów wiejskich, które w tem okresie czasu zmniejszyły się liczebnie. Ludność ta żyła rozproszona po całej przestrzeni Królestwa, ale właśnie rozlokowanie jej skupień jest wielce charakterystyczne i daje dużo do myślenia.

Bo chociaż kolonizacja niemiecka wywołana zastała rozwojem przemysłowym Królestwa brakiem miejscowych kapitałów oraz wykwalifikowanych sił robotniczych, to jednak z drugiej była ona objawem silnej ekspansji na wschód żywiołu niem., który pobudzony do tego warunkami krajowemi szukał nowych terenów do pracy zarówno rolniczej jak i przemysłowej. Owa ekspansja na wschód przeprowadzoną była jednak metodycznie z pewnym zgóry ułożonym planem, w wypracowaniu którego względy wojskowe odegrały poważną rolę. Wpływ i udział sztabu jeneralnego niemieckiego w opracowaniu planu mobilizacji nemieckiej w Polsce widoczny jest z rozpatrzenia rozlokawania kolonizacji w Kr. Pol. i oceny wojskowej ważności terenów zaludnionych przez niemców.

Skupienia ludności niemieckiej w północno-zachodnim kącie Królestwa Polskiego, a manowicie na płnc. zach. o dlinji Kalisz—Mława—to niemiecka obrona przedpola twierdzy Toruń. Wojskowe znaczenie tej twierdzy, przypisywane jej przez Moltkego, okazało się w 1914, pod jej osłoną bowiem wyruszyła w górę Wisły 9-ta armja Mackensena i uderzyła na skrzydło armji rosyjskiej pod Łowiczem. Wzniesienia łódzkie i gostyńskie, gęsto zaludnione przez Niemców, jako działy wodne Wisły i Odry, są zdawien dawna szlakiem wojskowym. Ważność wzniesienia łódzkiego podnosi bliskość dwuch węzłów kolejowych: Koluszki i Skierniewice, otoczone również kolonjami niemieckiemi. Słowem, kolonizacja niemiecka grupuje się na terenach ważnych wojskowo, nadto, obok punktów i wzdłuż linij komunikacyjnych, ważnych ze względów strategiczno-wojskowych, wiodących z zachodu na wschód, lub na północny i południowy wschód, jakoteż wzdłuż rzek, które stanowią przeszkody w marszu w tych kierunkach.

Septimus musi przyznać, że celem kolonizacji niemieckiej była ekspansja gospodarcza na wschód, ale obok tego twierdzi uparcie, że w planie tej kolonizacji bardzo poważną rolę odgrywały względy i cele czysto wojskowe, polegające na stworzeniu planowej sieci wywiadu

niemieckiego i zorganizowaniu pomocy dla armji niemieckiej, operującej na terenie Królestwa Kongresowego. Jest wielce prawdopodobne, że za rządów pruskich na ziemiach polskich, t. j. do chwili utworzenia Księstwa Warszawskiego, władze pruskie, rozplanowując kolonizację miały na oku względy wojskowe.

Ale jak się odbywało takie skoordynowanie względów wojskowych sztabu pruskiego z ekspansją gospodarczą przed nastaniem rządów pruskich i po ich likwidacji t. j. przed rokiem 1793 i po r. 1807? Na takie pytanie Septimus nie mógłby dać odpowiedzi. Dlatego też nie stawia zupełnie tego pytania. Pomija milczeniem fakt, że kolonje niemieckie w okolicach Koluszek i Skierniewic powstały przed zbudowaniem tam węzłów kolejowych, a nawet przed przeprowadzeniem tam kolei; co więcej, przed wynalezieniem parowozu!

Wszak już w wieku XVIII ujawniły się w Polsce tendencje, zmierzające do podniesienia rolnictwa i rozwoju przemysłu przy pomocy sprowadzonych w tym celu z zagranicy rolników, rzemieślników i przemysłowców. W r. 1775 sejm uchwalił zachęcać Niemców do nabywania ziemi w Polsce oraz do zakładania fabryk sukna, garbarni, farbiarni, browarów, oraz innych zakładów przemysłowych.

Już i przedtem sprowadzano w tym celu do kraju kolonistów niemieckich, którzy osiadali najczęściej na świeżo wykarczowanych nowiznach, albo też na piaskach i nieużytkach, zamieniając je na rolę uprawną. Znane są szkoły niemieckie po wsiach, istniejące od pierwszej połowy wieku XVIII. Na skutek wspomnianej uchwały sejmowej skupienia niemieckiej ludności rolnej oraz zatrudnionej w przemyśle powstawały coraz częściej. Starano się szerzyć wyższą kulturę rolną śród włościan polskich, dając im możność wzorowania się na sprowadzanych w tym celu kolonistach niemieckich, którzy podnosili wytwórczość rolną kraju, przysparzali ziemi uprawnej, przyczyniali się do wzrostu ogólnego bogactwa narodowego. Nie tylko magnaci i zamożni obywatele poczuwali się do obowiązku popierania kolonizacji niemieckiej, nawet klasztory katolickie chętnie oddawały ziemię „gburom uczciwym“ wyznania ewangelickiego, przybyłym z Niemiec.

Osad, zakładanych po wyciętych lasach, było coraz więcej. „Raumung“ nazywał takie osady Niemiec kolonista. Nazwę tę roznieśli niewątpliwie koloniści, tak, iż utarła się ona w postaci spolszczonej: rumunek, rumunki. Spotykamy ją tuż w zachodnich powiatach b. Królestwa (pow. gostyński, lipnowski, rypiński).

Przy zakładaniu swych osiedli na „rumunkach“, koloniści odrazu przeznaczali jedną osadę na szkołę. Znaczna część ich szkół pochodzi z drugiej połowy w. XVIII. — Jednocześnie zakładano ogniska przemysłowe w kraju. Za sprawą panów powstawały fabryki, nap. Kobierców — Ogińskiego, zwierciadeł — Radziwiłłów, porcelany — Czartoryskich (w Korcu), szkieł — Bielińskich, żelaza — Małachowskich, sukna — Starzyńskich (w Ozorkowie), stali — Jezierskiego.

Fabryki i zakłady przemysłowe uruchomiano przy pomocy fachowców, sprowadzonych z Niemiec, którym nadawano rozliczne przywileje, jak i kolonistom rolnym, sprowadzonym przez magnatów i szlachtę, za przykładem króla Jegomości (Stanisława Augusta).

Za wyjątkiem nielicznych Czechów i liczniejszych nieco Ślązaków, przybysze z zagranicy byli to wyłącznie prawie Niemcy. Zachęcani od połowy XVII w. przez miarodajne czynniki polskie do imigracji do Polski, rzemieślnicy, niższego rodzaju fachowcy i koloniści niemieccy uważali za dobrodziejstwo stworzenie dla nich pomyślnych warunków pracy i dobrobytu w Polsce. Usposobieni dla Polski życzliwie, uważali ją za swą przybraną Ojczyznę, a traktowani w niej tolerancyjnie i z życzliwością większą, niż w dawnej, w chwilach decydujących stawali po stronie polskiej licznie i jawnie. Świadczą o tem wykazy imienne legjonistów Dąbrowskiego albo legjonistów na wyspie San Domingo, lub np. udział Niemców w iluminacji, urządzonej w Warszawie w pierwszą rocznicę Konstytucji 3-go Maja w r. 1792.

Za czasów Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego władze polskie i magnaci oraz obywatele ziemscy starali się kontynuować działalność kolonizacyjną. Ale czyż potrzeba udowadniać, że ks. Aleksander Druck -Lubecki dalsze plany kolonizacji układał bez porozumienia ze sztabem wojskowym w Berlinie, że Starzyńscy ze Strzeblewa pod Łęczycą i wielu innych ofiarnych Polaków, krzewili przemysł w dobrach swych, odziedziczonych po przodkach, bez myśli przysłużenia się Berlinowi?

Nowi obywatele Polski czuli się w niej równouprawnieni. Co więcej, w pierwszych latach pobytu w Polsce korzystali z pewnych przywilejów natury materjalnej, dotyczących świadczeń na rzecz Państwa.

Polska była wtedy tolerancyjną, a o życzliwym stosunku jej do przybyszów niemieckich świadczy pochlebnie nap. list Naczelnika Narodu, Tadeusza Kościuszki, do pastora Zboru Warszawskiego, ks. Karola Henryka Wilhelma Schmidta, z r. 1794. Składa tu Naczelnik wyrazy uznania za jego wytwałość w usiłowaniach wpajania ludowi właściwych pojęć o pracach jego i powinnościach, oraz za zagrzewanie do gorącego miłowania Ojczyzny. Jednocześnie Kościuszko zawiadamia, o wydanym rozkazie, aby jeńcom wojennym pruskim każdego czasu w nabożeństwach ks. Schmidta uczestniczyć dozwalano, w przekonaniu, że nie odmówi on im ojcowskiej swej nauki.

Septimus z „Kurjera Warszawskiego“ nie myśli o nawiązaniu do dawnej tradycyjnej tolerancji polskiej, o której dawaliśmy takie szumne zapewnienie na forum międzynarodowem, gdy chodziło o plebiscyty na Śląsku i na Mazowszu. Sam jednak daje dowody na to, że insynuacje jego o strategicznych planach, tkwiących na dnie kolonizacji niemieckiej, są zmyślone. Oto, twierdzi on, choć gołosłownie, lecz niemniej kategorycznie, w Nr. 347 że „cele kolonizacji niemieckiej określić można jako planową sieć wywiadu niemieckiego i pomoc dla armji niemieckiej, operującej na terenie Królestwa Kongresowego“. Kilka wierszy dalej czytamy, że „sztab niemiecki nie angażując kolonistów niemieckich bezpośrednio w czasie pokoju do prowadzenia pracy wywiadowczej, miał możność bardziej racjonalnego wykorzystania ich podczas wojny...“ Ale w numerze 363 usiłuje przekonać, „że cały program działalności szpiegowskiej, przypisany im uprzednio, był przez kolonistów zupełnie i z całem zaparciem się wykonywany“. A więc program szpiegowski, przypisany przez sztab niemiecki w tym czasie, gdy tenże sztab nie angażował „kolonistów niemieckich bezpośrednio w czasie pokoju do prowadzenia pracy wywiadowczej“! Logika tych wywodów nieco szwankuje!!!

Opisując organizację niemczyzny w b. zaborze rosyjskim, Septimus również sfolgował wybujałej fantazji, przytem wykazał się jako jeden z tych, dla których Rosja jest po dziś dzień przedmiotem rzewnej tęsknoty. Na jego wyłączną odpowiedzialność moglibyśmy powtórzyć wiadomość o działalności „Flottervereinu“ i „Schulvereinu“ w „Królestwie Polskiem i w o g ó l e w R o s j i“ (znamienne: „i w‘o‘g‘ó‘l‘e“!). Lecz, znając dokładnie stosunki w b. Kongresówce, wiemy, że „Schulverein“ rozpoczął działalność na terenie b. Królestwa dopiero w czasie okupacji, nie zaś przed wojną. W Łodzi istniało przed wojną 7 oddziałów straży ogniowej ochotniczej, że wszech miar wzorowej, dla miast i przemysłu, wielce zasłużonej, — ale twierdzić o tej straży, że była ona organizacją niemiecką, może tylko człowiek zupełnie nie orjentujący się w sprawach, w których zabiera głos. W r. 1914 Rosjanie czerpali się w Łodzi Komitetu Obywatelskiego i miejscowej straży ogniowej, na której Komitet ten w znacznej mierze działalność swą oparł, ale sami przekonali się o tem, że była to nazbyt daleko posunięta podejrzliwość. Istnienie szkół uwzględniających w dużym zakresie język niemiecki z wykluczeniem j. polskiego, nie było dziełem niemieckiego „Schulvereinn“, lecz raczej dziełem rządu rosyjskiego, który zapobiegał wszelkiemi sposoby asy-

milacji Niemców w Polsce, pragnąc wyzyskać ich przeciwko Polakom.

W Nr. 363 „Kurjera Warszawskiego' Septimus udowadnia, że kolonizacja niemiecka w Polsce była w czasie wojny światowej zorganizowanem szpiegostwem na rzecz Niemiec. Dowody nie wytrzymują krytyki, albo są zgoła fałszywe.

„Służyli niemcom, jako przewodnicy, ukrywali jeńców niemieckich, dostarczali różnych produktów żywnościowych i furażu, odmawiając tego Rosjanom“. Szkoda tylko, że autor nie mówi dalej, jak Rosjanie, po takiego rodzaju odmowie, rzewnie spłakani, jak dzieci bezbronne odchodzili od kolonisty niemieckiego, — zapominając nahajki i innych orjentalnych sposobów przekonywania opornych! — Ale są listy, cytowane przez Niemirowicza — Danczenkę. Czyż Septimus nie pamięta, że ten korespondent rosyjski już w czasie wojny japońskiej zasłużył sobie w publiczności rosyjskiej na przezwisko „Niemirowicz —„Wranczenko“ dla licznych rozminięć się z prawdą. — A przykłady z „guberni Płockiej“?

Podczas pierwszego wejścia niemców do pow. miasteczka Lipna, miejscowi niemcy manifestacyjnie witali oddziały niemieckie. W końcu grudnia 1914 roku podjazdy niemieckie, które zjawiły się w okolicach Wyszogrodu, dzięki licznym kolonjom niemieckim. znajdującym się w tej okolicy, przez kilka dni nie mogły być rozpoznane i odnalezione przez oddziały rosyjskie. Między innemi to właśnie spowodowało zarządzenie władz rosyjskich, nakazujące wysiedlenie wszystkich niemców kolonistów z guberni płockiej.

Tekst, tyczący Lipna, jest zgoła zmyślony. Wiadomo jednak o innym sensacyjnym fakcie z „gub. Płockiej“. Gdy przy wybuchu wojny 1914 r. mobilizacja odbywała się w pełni, gubernator płocki otrzymał telegraficzny rozkaz przerwania tej czynności i ewakuowania wszystkich władz i urzędów rosyjskich z guberji. Rozkaz wykonano. Później się okazało, że był to podstęp niemiecki. Ale tu chyba nie byli przyczyną koloniści, lecz cała wina spada na nieudolność władz rosyjskich, które nie dorosły do zadań, jakie im przyniósł rok 1914; ich organizacja, sprężystość, obowiązkowość, dobra wola, inteligencja i rozum nie wystarczyły 10 lat przedtem do prowadzenia zwycięskiej wojny na Dalekim Wschodzie, — nie mogły też dopisać na Zachodzie.

A. R.

Dwa światy.

Odpowiedź ks. Franciszkowi Jehliczce, profesorowi Wydziału Teologji Katolickiej w Warszawie.

Przez prof. E. Burschego.

(Ciąg dalszy).

Lecz oto przed tem już wskazałem na przeciwny wręcz w ostatnich dziesięcioleciach rozwój na wydziałach ewangelickich oraz katolickich. Pierwsze coraz wyraźniej akcentują zasadę wolności nauki i badania, drugie coraz więcej ograniczone są w swych badaniach. Wynika to konsekwentnie z zasadniczych podstaw kościołów ewangelickiego oraz katolickiego, z których pierwszy opiera się na autonomji jednostki, drugi na autorytecie kościoła reprezentowanego przez papieża. Słowem stają tu przeciwko sobie dwa odrębne zupełnie światy pojęć oraz uczuć religijnych, które w związku z wysuniętemi przez ks. F. J. sprawami pragnąłbym w dalszym ciągu przedstawić. W ten sposób pozytywnie zarazem przedstawimy odrębne w stosunku do spraw poszczególnych stanowisko ewangelicyzmu oraz rzymskiego katolicyzmu.

Odrębność tych dwuch światów stwierdza zresztą i przeciwnik mój, jeśli chodzi o określenie istoty nauki teologicznej, o stwierdzenie „duchownego“ lub „świeckiego“ charakteru wydziałów, lub też o wyznaniowy ich charakter. Jak dalece rozbieżny jest pod tym względem świat pojęć ewangelickich oraz rzymsko-katolickich, tego najlepszym dowodem jest fakt, że przeciwnik mój ani nawet wczuć się nie zdołał, ani tymbardziej nie mógł zrozumieć wywodów moich, skoro jedyną konsekwencją, którą wyciągnął z wywodów moich jest tani, obliczony widocznie na poklask prostaczków, dowcip prastary o „znakomitym starym winie tokajskim“*).

Przechodzę jednak do omówienia zasadniczych pojęć i poglądów, które przedstawią nam świat pojęć ewangelickich oraz rzymsko-katolickich.

Na pierwszym przytym miejscu stawiamy jako jedno z najważniejszych zagadnienie Pisma Świętego. Słusznie bowiem twierdzi ks. F. J.: „Jedynem i absolutnie autorytatywnem źródłem prawdy u ewangelików jest Pismo Św.“. Lecz twierdzenie to w ustach przeciwnika mego natychmiast naprasza się wprost dokładniejszego oświetlenia. Zaraz bowiem następne jego słowa świadczą o tym, jak niedostatecznie profesor Jehliczka obznajmiony jest z podstawowemi zasadami ewangelicyzmu, jeśli pisze: „Otóż to Pismo Św. nikczemnymi nazywa ludzi, co Boga z dzieł Jego rozumem swym nie poznają. Czytamy w Księdze Mądrości“—poczym następuje cytata pierwszego wiesza trzynastego rodziału tej księgi.

Otóż widocznie profesor Jehliczka nie wie, że operując autorytetem Pisma Świętego w stosunku do ewangelików w żadnym wypadku nie podobna powoływać się na księgi apokryficzne, do których należy wszak księga Mądrości, gdyż w przeciwieństwie do kościoła rzymsko-katolickiego te księgi nie są przez nas zaliczone do kanonu. A należy to do elementarnych wprost zasad ewangelicyzmu.

Otóż już w tej zasadniczej sprawie ujawnia się różny pomiędzy nami pogląd na Pismo Święte. Mniemam wobec tego, że nie od rzeczy będzie jeśli zagadnienie to oświetle nieco obszerniej.

Przedewszystkiem więc jakież jest tło owej zasady: Pismo — jedyne źródło prawdy chrześcijańskiej. Wysunięte zostało ono przez reformatorów właśnie w przeciwieństwie do rzymskiego katolicyzmu, który w wielu wypadkach nie znajdując uzasadnienia swych wierzeń oraz praktyk religijnych w Piśmie Świętym uciekał się do ustaw Ojców, do tradycji i t. p., tak iż po dziś dzień w kościele rzymsko-katolickim zgodnie z uchwałą soboru trydenckiego tradycja „otrzymana przez apostołów z ust samego Chrystusa, albo przez samych apostołów pod dyktandem Ducha św. jakoby z rąk do rąk podawana doszła aż do nas“, jeśli nie przewyższa, to w każdym razie na-

*) Jeśli ks. F. J. nie rozumie, lub też udaje, że nie rozumie ogólnie przyjętej zasady ewangelickiej o „kapłaństwie powszechnym“, wypowiedzianej w wywodach moich, to oczywiście trudno się dziwić redakcji „Przeglądu Katolickiego“, która, gdy mowa o tym, w dopisku własnym porusza sprawę używania przez duchownych ewangelickich tytułu księdza i tak pisze: „Skoro reformacja, ustalając zasadę powszechnego kapłaństwa wszystkich ludzi uważa za kapłanów, dla czego ten tytuł przywłaszczają sobie pastorowie ewangeliccy i pp. profesorowie wydziału ewangelickiego (sic!), i dlaczego nie tytułują wszystkich ewangelików, w podobny sposób“. Przecież to są rzeczy kardynalne, i od redakcji pisma kościelnego możnaby się spodziewać, że wie ona co to jest „powszechne kapłaństwo“, że mianowicie chrześcijanin zwraca się do Boga sam, bezpośrednio, bez pośrednictwa ofiarników — kapłanów. Skoro jednak znów chodzi o dawny spór o tytuł księdza, to niechaj mi wolno będzie stwierdzić, że przecież i w kościele katolickim nie utożsamia się tytułu ksiądz z kapłanem — ofiarnikiem, mimo iż pisarze katoliccy nieraz tak utrzymują wówczas, gdy im to dogadza. Boć według nauki kościoła katolickiego kapłanem w właściwym tego słowa znaczeniu jest jedynie ten, co składa ofiarę. Stąd też dawniej rozróżniano między księdzem mszalnym, t. j. kapłanem, ofiarnikiem oraz księdzem bez przymiotnika, t. j. duchownym nie uprawnionym do odprawiania mszy, naprz. dziekanem. A i dziś tytuł księdza powszechnie używa się również w stosunku, do nich, mimo iż nie są kapłanami. To też stwierdzić wypada, że tytuł ksiądz nie jest tytułem kapłana tylko, lecz duchownego wogóle, a stąd przysługuje również duchownym innych wyznań, mimo iż nie są oni kapłanami w znaczeniu kościoła katolickiego. W tym sensie należałoby też sprostować artykulik „Ksiądz“ w katolickiej „Podręcznej Encyklopedji Kościelnej“ (Tom XXIII — XXIV str. 103 rok 1911), gdzie najprzód mówi się: „Ksiądz, nazwa oznaczającego kapłana katolickiego“ później zaś stwierdza się w sposób wymowny: „Spór czy tytuł ten przystoi wszelkiego rodzaju duchownym a zwłaszcza protestanckim i kalwińskim, toczony przed niedawnym czasem z wielką zaciekłością, pozostał nierozstrzygnięty“. A więc tytuł ksiądz oznacza nie kapłana, lecz duchownego wogóle.

równi ceniona jest z Pismem św. A co znaczy takie wywyższenie tradycji, o tym przekonywa nas drugi dekret tegoż soboru trydenckiego, który ustanawia, aby „dla powstrzymania wielkiej swawoli, nikt nie ważył się, opierając się na własnej mądrości, oraz w sprawach wiary i moralności dotyczącej budowania nauki chrześcijańskiej naginać Pisma Świętego do swego mniemania, tłumaczyć je wbrew temu zdaniu, którego trzymał się oraz trzyma się święta matka kościół, którego rzeczą jest sądzić o prawdziwym znaczeniu i tłumaczeniu Pisma Świętego, lub też wbrew jednomyśnej zgodzie ojców".

Pomijając już, że przecież owej rzekomej „jednomyślnej zgody ojców" nie było nigdy, stwierdzić należy, że uchwała ta faktycznie naukę kościoła oraz tradycję wynosi ponad autorytet Pisma Św.

A cóż dopiero mówić o czasach nowszych, po soborze Watykańskim z roku 1870. Zgodnie z ogólnym rozwojem papalistycznym kościoła rzymsko-katolickiego, nawet tak wysoko ceniona tradycja usunięta została na plan dalszy wobec wzrastającej powagi papieża. Nie napróżno Pius IX, parafrazując słynne powiedzenie Ludwika XIV: „L'etat c'est moi" — „Państwo to ja", mógł powiedzieć: „La tradizion son io"—„Tradycja to ja". W rzeczywistości bowiem z chwilą ustanowienia dogmatu nieomylności papieskiej utraciły powagę wszelkie inne dotychczasowe podstawy wiary oraz moralności, a więc i Pismo Św. oraz tradycja. A twierdzić to można z całą stanowczością, mimo nawet nader dyplomatycznej redakcji dogmatu o nieomylności papieskiej.

Czytamy bowiem w owym sławnym dekrecie czwartego posiedzenia z dnia 18 lipca 1870 roku: „A więc my, wiernie zachowując tradycję otrzymaną od początku wiary chrześcijańskiej, ku chwale Boga Zbawiciela naszego, ku wywyższeniu religji katolickiej oraz ku zbawieniu ludów chrześcijańskich, za zgodą soboru świętego, nauczamy i orzekamy, że jest objawionym przez Boga dogmatem: Papież Rzymski, gdy przemawia z katedry, to jest gdy, sprawując urząd pasterza i nauczyciela wszech chrześcijan, dla najwyższej swej powagi apostolskiej orzeka decydująco o nauce, odnoszącej się do wiary i obyczajów, której winien trzymać się kościół cały, dzięki opiece Boskiej, przyrzeczonej mu w osobie św. Piotra, posiada tę nieomylność, w którą Boski Odkupiciel chciał mieć wyposażony swój kościół w orzekaniu nauki o rzeczach wiary i obyczajów; stąd też tego rodzaju orzeczenia papieża rzymskiego nie podlegają żadnej poprawie i to samo przez się, nie zaś z powodu uzyskanej zgody Kościoła".

(D. c. n.).

Z Życia Młodzieży Szkolnej.

WIECZÓR GWIAZDKOWY.

Dnia 21 grudnia, w ostatni dzień zajęć szkolnych, o godz. 5 popoł. młodzież szkolna urządziła „Wieczór Gwiazdkowy". Sala konfirmacyjna, udekorowana przybranemi w światła i zabawki choinkami, zapełniona została młodzieżą po brzegi, galerję trzeba było nawet otworzyć z braku miejsca na dole. Na uroczystość tę zaproszono dzieci sieroty z naszego zakładu, które przybyły w liczbie 25 z Siostrami djakonisami: Marją Govenlock i Bertą Schmidt. Na wieczorze tym ze starszych byli obecni także niektórzy rodzice, a wśród nich: ks. prof. K. Michejda z małżonką, radcą Konsystorza, p. mec. K. Litterer, dyrektorka gimnazjum żeńskiego, p. H. Burschówna. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem, w czasie którego chór młodzieży szkolnej odśpiewał pieśni wigilijne, a jedna z uczennic — I. Gollerówna — odczytała teksty ewangeliczne o Narodzeniu Pańskiem. Ks. Gloeh zakończył nabożeństwo przemową, modlitwą i błogosławieństwem.

Po tem młodzież zakrzątała się około przyjęcia sierot, które wypadło bardzo sympatycznie. Rozstawiono stoły, wokoło których wszyscy zasiedli; podano herbatę, ciastka, pierniki i słodycze. Zaprodukowano szereg deklamacyj, (Mage, Hofmanówna, Hanighoferówna), grano na fortepianie (J. Roter), był duet mandoliny z gitarą (bracia Schliesske), duet na trąbkach (Kessel i Leibrandt).

Wreszcie zebrano sieroty dokoła udekorowanej w pośrodku sali choinki i obdarowano je gwiazdkowemi podarkami, które już przedtem na parę dni zostały przygotowane. Śpiewano przytem kolędy, zaś akompanjowała na fisharmonji siostra Berta Schmidt. Wieczór przeciągnął się do 8 godz. i pozostawił w sercach młodzieży miłe i niezatarte wrażenie w myśl słów Chrystusowych: „Bardziej błogosławioną rzeczą jest dawać niż brać".

Z Towarzystwa Polskiej Młodzieży Ewangelickiej.

Wydział Zebrań Towarzyskich zawiadamia, że w niedzielę dnia 10 b. m. o godz. 20-ej będzie wyświetlany obraz pod tytułem „Chłopiec z Flandrji" z Jackie Cooganem w roli głównej. Wejście dla członków i gości.

Z niezależnych od Wydziału powodów nie mogło być na czas cofnięte ogłoszenie o wyświetleniu obrazu w dniu 3-im b. m., za co Wydział, zawiedzionych Gości niniejszem przeprasza.

W niedzielę dnia 17-go o godz. 20-ej odbędzie się towarzyska herbatka na którą proszeni są członkowie oraz goście.

Zarząd Koła Samokształcenia zawiadamia, że w czwartek 14-go b. m. punktualnie o 20-ej w lokalu gimnazjum żeńskiego plac Małachowskiego 1 (wejście do Wydziału Zaopatrywania II piętro), odbędzie się wieczór dyskusyjny na temat „Wpływ wojny na charakter". Referuje Pan Pułkownik Władysław Anders, który uczestniczył w wojnie wszechświatowej od dnia wybuchu zarówno jak i w wojnie z bolszewikami.

W listopadzie odbył się wieczór dyskusyjny na temat „Wpływ chrześcijaństwa na życie społeczne". Referent, p. L. Hoffman, treściwie i wyczerpująco przedstawił w ogólnych zarysach wpływ chrześcijaństwa na życie społeczne i polityczne. Był zdania, że chrześcijaństwo zbyt mało interesowało się naszem życiem codziennem i dlatego kościół nie miał wielkiego wpływu na bieg wypadków tak społecznych, jak i politycznych. Sobór Sztokholmski uznał to w zupełności i referent wyraził nadzieję, że chrześcijaństwo wkrótce postara się błąd swój naprawić, wkroczy na nowe tory i stanie się myślą przewodnią i płonącą pochodnią, która ludzkość poprowadzi w jaśniejszą i lepszą przyszłość.

Poruszane kwestje wywołały ożywioną dyskusję wśród uczestników wieczoru, i z pewnością zachęcą wielu do dalszej współpracy.

SEKCJA KRAJOZNAWCZA,

zawiadamia, że dn. 10 stycznia r. b. odbędzie się wycieczka do Domu dla Niedorozwiniętych i Domu Sierot Zboru Ewang.-Augsb.

Zbiórka o godz. 10 m. 30 w Towarzystwie. (Małachowskiego 2).

PROTOKÓŁ

Sądu Konkursowego na muzykę do hasła Koła Śpiewaczego Tow. Pol. Mł. Ewang. w Warszawie.-

Działo się dnia 20 października 1925 roku o godz. 8 i pół wiecz. w lokalu Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego.

Sąd Konkursowy w osobach pp. ks. Augusta Lotha, prof. Wacława Lachmana, prof. Piotra Maszyńskiego oraz przewodniczącego Koła Śpiewaczego Huberta Pinkwarta po rozpatrzeniu siedmiu nadesłanych na konkurs prac wyróżnił i do nagrody przeznaczył muzykę oznaczoną godłem „Wiara". Po otwarciu koperty okazało się, iż autorem pracy jest prof. Ludwik Heintze.

Ks. Loth, Wacław Lachman
P. Maszyński, H. Pinkwart.

Zgodnie z uchwałą Ogólnego Zebrania członków Koła Śpiewaczego w dn. 2 października 1925 r. Zarząd Koła

ustanowił, dla Koła Śpiewaczego nazwę „Hejnał", wobec czego urzędowa nazwa Koła brzmi jak następuje:

Koło Śpiewacze
„HEJNAŁ"

przy Tow. Pol. Młodzieży Ewangelickiej w Warszawie, i pod tą nazwą przystąpiło z dniem 1 stycznia 1926 roku do Związku Mazowieckiego, Polskich Stowarzyszeń Śpiewaczych i Muzycznych.

Gwiazdka dla żołnierza.

W sali konfirmacyjnej zboru ew.-augsb. w dniu 27 grudnia 1925 r. odbył się staraniem Towarzystwa Polskiej Młodzieży Ewangelickiej w Warszawie i Koła Opieki nad żołnierzem ewangelikiem obchód gwiazdkowy żołnierza ewangelika.

Na długo przed oznaczonym terminem zaczęli napływać członkowie Towarzystwa oraz zaproszeni goście. Jak wielce daje się odczuć przy zborze naszym brak odpowiedniego większego lokalu, dowiodło zebranie niedzielne, które zgromadziło około 300 osób.

Szeregowych przybyło 118, t. j. mniej więcej tylu, ilu w garnizonie zostało na święta, podczas gdy stu kilkudziesięciu otrzymało w ostatniej chwili 2-tygodniowy urlop świąteczny.

Po odśpiewaniu przez zgromadzonych kolendy „Cicha noc", przemówił ks. senior Paszko.

Po tem przemówieniu każdy z przybyłych żołnierzy obdarowany został wielką torbą ze słodyczami, zawierającą jeszcze chusteczkę, scyzoryk, kalendarzyk, dużą puszkę „Dobrolinu", mydło toaletowe Pulsa i Nowy Testament. Prócz tego rozlosowano między żołnierzami niedające się równomiernie podzielić upominki, zebrane w naturze wśród parafjan warszawskich.

Po odśpiewaniu przez zebranych kolendy „O błogosławiony" powitał żołnierzy prezes Towarzystwa Pol. Mł. Ewang., ks. radca Loth, zwracając się do nich z gorącem wezwaniem zachowania tego kontaktu, jaki udało się przez uroczystość gwiazdkową nawiązać.

W imieniu wszystkich szeregowych jeden z podoficerów złożył krótkie i serdeczne podziękowanie Kołu Opieki za stałą troskę nad żołnierzem przy kościele garnizonowym oraz Towarzystwu Młodzieży za tak miłe przyjęcie, jakie im zgotowano.

Po części oficjalnej rozpoczęło się zebranie towarzyskie i tu panie z Wydziału Zebrań Towarzyskich miały sposobność wykazać całą swą sprężystość i gościnność, częstując zebranych herbatą, kawą, krajankami i ciastem.

Na część koncertową złożyły się produkcje zespołu mieszanego i męskiego Koła Śpiewaczego Tow. „Hejnał", gra na skrzypcach p. Knedlera oraz wiązanki pieśni świątecznych, wykonanych przez istniejące przy Towarzystwie Kółko mandolinistów, a nuconych jednocześnie przez uszczęśliwionych żołnierzy.

Uroczystość zakończono odśpiewaniem kolendy „W żłobie leży" i pieśni narodowej „Boże, coś Polskę".

Wiadomości z kościoła i ze świata.

Z WARSZAWY.

W środę dnia 6 stycznia 1926 r. o godz. 1-ej pp. w gmachu Szpitala Ewangelickiego (Karmelicka 10) odbyła się uroczystość poświęcenia nowego lokalu dla Sióstr Djakonis. Poświęcenia dokonał Najprzewielebniejszy Ks. Sup. Gen. Juljusz Bursche.

KURS OGRODNICZY.

Na kursie ogrodniczym urządzonym przez Koło M. O., po przerwie świątecznej, dn. 7 stycznia b. r. rozpoczyna cykl III prof. St. Skawiński wykładami o sadownictwie, które obejmują: szkółkarstwo, zakładanie sadów, pielęgnowanie drzew owocowych i owocarstwo.

Zakończą cykl III wykłady prof. dr. Gorjaczkowskiego o szkodnikach i chorobach roślin. Cykl ten ogółem obejmie godz. 14, a wykłady będą się odbywały w lokalu Nowy-Świat 19 w poniedziałki, czwartki i piątki od g. 7 do 9 wieczorem.

Cykl IV obejmie kwiaciarstwo gruntowe, pielęgnowanie ogródków i pszczelnictwo.

Zapisy przyjmuje insp. kursu Marja Chmurkowska — Polna 32 m. 6, tel. 55-88, od 3 do 5 pp., oraz przed rozpoczęciem wykładów na miejscu.

***

ZE ZRZESZENIA EWANGELIKÓW POLAKÓW.

Dnia 10 stycznia r. b. w nadchodzącą niedzielę o g. 6 pp. odbędzie się zebranie towarzyskie „Czarna kawa" w lokalu Polskiego Klubu Artystycznego, „Hotel Polonja" Al. Jerozolimskie Nr. 39.

Na które niniejszym członków i gości zaprasza.

Zarząd Zrzeszenia.

Z LITWY.

Ś. p. ks. Karol Moczulski.

Dnia 8 grudnia r. ub. zmarł po krótkiej chorobie ś.p. ks. Karol Moczulski, pastor w Wierzbołowie, należącym do dawnej gubernji Suwalskiej, obecnie do Litwy Kowieńskiej.—Urodzony dnia 21 października 1866 roku, studja swe odbył w Uniwersytecie w Królewcu. Ordynowany 3 września 1893 r., po krótkim wikarjacie w Godlewie, u ks. superintendenta Erdmanna, osiadł w Wierzbołowie, gdzie przebywał do końca życia. Dnia 11 grudnia odbył się pogrzeb, w którym wzięło udział 7 ks. pastorów; z nich dwuch z pobliskich Ejdkun. — W kościele przemawiał ks. Eichelberger, pastor z Marjampola, na cmentarzu ks. Sroka, pastor i superintendent z Szak. Zmarły pozostawił wdowę i troje dzieci, którym na tem miejscu życzymy pociechy boskiej w ich ciężkim smutku. Objaw. 14. 13.

Wiadomości statystyczne urzędu parafjalnego.

Od dnia 21 do 31 grudnia było:

Urodzonych: chłopców 17, dziewczynek 15.

Zaślubionych: Alfred Harman Merkert z Ireną Martą Zoller; Józef Wróblewski z Heleną Wingert; Feliks Janiszewski z Marją Stikel; Herman Behnke z Eugenją Bartold; Aleksander Susdorf Z Wandą Leibbrandt; Edward Kimpfel z Zofją Lejman; Edward Hennig z Lucyną Kon; Wacław Adolf Mieszkowski z Stanisławą Szumanowską; Antoni Stanisław Ostrowski z Janiną Witwińską; Aleksy Brunsz z Teresą Marją Czarnecką; Wilhelm Bischoff z Heleną Nowicką; Eugenjusz Waldemar Rosner z Elą Luizą Amelją Meyerhoff; Karol Jan Sachse z Janiną Dekler; Antoni Józef Romanowski z Elzą Natalją Barg.

Zmarłych: Karol Jenne, rzeźnik, lat 40; Elżbieta Ludwika Haag ur. Heller, wdowa po kowalu, lat 83; Lena Rose ur. Abolin, żona buchaltera, lat 27; Amelja Julja Schmidt ur. Merl, wdowa po majstrze rękawiczniczym, lat 78; Józef Shirle, robotnik, lat 53; Helena Olga Leibrandt, córka szofera lat 6 i m-cy 10; Barbara Małgorzata Kübler I v. Desch II v. Scholl ur. Szwarc, wdowa po rolniku, lat 86; Anna Emilja z Wanków Schoeneich, wdowa po majstrze młynarskim, lat 86.

Porządek nabożeństw.

Dnia 10.I. o godz. 9 m. 15, w sali konfirmacyjnej nab. szkolne, ks. Gloeh.

Dnia 10 stycznia, w 1 niedzielę po Epifanji:

o godz. 11½ rano, nabożeństwo w języku polskim, ks. Michelis.

Dnia 15 stycznia, 9 rano, nabożeństwo komunijne w języku polskim.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 złote, miesięcznie 1 złoty. Wpłacać można w administracji— Kancelarja Zboru u WP. W. KĘDZIERSKIEGO, codziennie od 9 — 2 i 3 — 5, telefon 8-26. Redaktor naczelny Ks. pastor A. LOTH, Królewska 19, przyjmuje codziennie od 11 — 12 rano, telefon 184-15. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Kredytowa 4 m. 3.

Redaktor: Ks. A. LOTH. Wydawca: Ewang. Sp. Wyd. „Logos".

Adres drukarni: „Współczesna", Szpitalna 10. Telefon 193-95.